Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VII. **Warszawa-Kraków** dnia 1 sierpnia 1931 r. Nr. 15.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 6. II. p. — Tel. 122-11 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Tragedja urzędnicza — tragedją państwową!

Położenie szerokich rzesz urzędniczych przechodzi w ostatnich czasach **groźny kryzys, tak pod względem moralnym, jak i materialnym.**

Pod względem moralnym gnębi nas **niepewność jutra.** Nikt nie jest pewien dnia ani godziny, kiedy zostanie zredukowany, albo **wysłany na emeryturę.** Moment ten przedstawia się tem groźniej, że nie widzimy w tem ani żadnej **poważnej myśli przewodniej, ani uzdrowienia obecnie istniejących stosunków.**

Nagminna epidemja wysyłania **na emeryturę ludzi w pełni sił,** bez należytego uzasadnienia, **mnożenie** zupełnie **niepotrzebne i bezcelowe młodych emerytów, obciążanie nadmierne budżetu,** w okresie **ciężkiego przesilenia gospodarczego, obsadzanie** stanowisk odpowiedzialnych przez **osoby wojskowe, które nie mają ani odpowiedniego wykształcenia fachowego, ani doświadczenia życiowego, ze szkodą ludzi naprawdę zasłużonych i wyszkolonych,** czyni służbę publiczną dla naszych szeregów wprost niemożliwą, bo zaprawioną żółcią i goryczą.

Dziś wielu, bardzo wielu, jeśli nie ogromna większość, wprost złorzeczy tej chwili, kiedy zdecydowali się wstąpić do służby publicznej.

To moment jeden — natury moralnej.

A moment drugi — **natury materjalnej, przedstawia się poniżej wszelkiej krytyki,** zwłaszcza po ostatniej obniżce ośmnastoprocentowej. Dziś formalnie pracownicy państwowi w ogromnym procencie **nie mają z czego żyć.** Jeżeli weźmiemy do ręki urzędowe dane Urzędu Statystycznego, to zobaczymy, że na najskromniejsze utrzymanie — według normy przyjętej dla robotników — potrzeba w **Warszawie 260 zł.** miesięcznie, zaś w miastach prowincjonalnych **220 zł.** przeciętnie. Tyle **musi** mieć pracownik, by z najskromniejszą rodziną **nie umrzeć z głodu.**

Co w tych warunkach mają robić ci, których pobory są znacznie niższe? Jest takich około 100.000, słownie sto tysięcy!

Zapytujemy **Pana Prezesa Rady Ministrów i Pana Ministra Skarbu, co mają robić ci wszyscy,** tak pracownicy czynni, jak emeryci, **którzy nie mają środków na utrzymanie siebie i swej rodziny przy życiu?**

Stajemy w obliczu **katastrofalnej tragedji nietylko stanu urzędniczego i ich rodzin,** ale wprost **tragedji Państwa.** Wszak **ostoją i podwaliną każdego państwa jest uczciwa i sprężysta administracja.**

A czy w obecnych warunkach administracja może być **sprężystą i uczciwą?** Czy nie grozi nam z tego powodu poważne, bardzo poważne niebezpieczeństwo, które powinno być natychmiast zażegnane przez rewizję dotychczasowych dorywczych zarządzeń?...

cy! — bo tonący ima się i brzytwy, by się ratować.

Domagamy się zaniechania nowych projektów pragmatyki i wrzucenia ich do kosza, bo nie przynoszą nam one ani ulgi, ani zapowiedzi poprawy, a tylko są pogorszeniem tego, co uważamy za najgorsze. —

Radzić należy dziś nad poprawą bytu, a nie drażnić dalszem pogorszeniem. Ur.

Radzić nad poprawą bytu — a nie drażnić pogorszeniem pragmatyki!

Świat urzędniczy przechodzi obecnie krytyczny moment przesilenia, stadjum gorączkowego rozdrażnienia, **wywołanego katastrofą materjalną.** Nie można się temu dziwić. Wszak każdy, kochający swą rodzinę, kiedy stanie w obliczu niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu jego najdroższych, to będzie ich bronił, jak dziki zwierz broni swego legowiska. Porównania tego nie mamy się co wstydzić, bo jest ono prawdziwe i odpowiada nastrojowi chwili.

Nie chcemy mówić o głośnych pomrukach strajkowych, które znalazły swe echo na licznych zebraniach, w szczególności kolejarzy i pocztowców, gdyż wszelkie próby zrealizowania tego hasła, zwłaszcza w chwili obecnego przesilenia ekonomicznego i trudnego położenia politycznego uważamy za moment niebezpieczny, godzący wprost w byt państwa.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem faktu **wzrostu rozdrażnienia całego, bez wyjątku, świata urzędniczego wieścią o pogorszeniu stosunków służbowych,** ujętych w ramy nowej pragmatyki, o której jak najgorsze wieści dotarły już do wiadomości ogółu.

Pytamy jaki jest cel tego nieszczęsnego w tej chwili pomysłu? Pytamy, poco spychać i tak już rozgoryczonych do najwyższego stopnia urzędników w otchłań rozpaczy?

Czy pogorszenie warunków pracy, obostrzonych do ostateczności nowemi pomysłami pragmatyki, ma być tą ostatnią kroplą dolaną do przepełnionego kielicha goryczy?

Dziś należy koić zadane rany i uspokajać rozgorączkowane umysły: dziś należy dać dowód, że się myśli poważnie nad ulżeniem doli urzędniczej i nad zapobieżeniem katastrofy, a nie wysuwać widma kagańcowej pragmatyki, bo chwila obecna zupełnie się do tego nie nadaje.

Kto ma nóż na gardle, tego nie należy „pocieszać" nadzieją dodatkowego pchnięcia w ple-

Bank urzędniczy... redivivus!

Po 3-letnich pertraktacjach przyszedł wreszcie do skutku bank urzędniczy!

Projektowany pierwotnie w 1929 r. z kapitałem zakładowym 5 miljonów, skurczył się w tym samym roku na 3 miljony a po 2 latach na jeden miljon.

Celem tej Spółdzielni jest udzielanie członkom pożyczek, do wysokości 6-cio miesięcznych poborów a udział członka wynosi zł. 100.— spłacanych w 50 miesięcznych ratach. Pożyczki są krótko i długoterminowe spłacane w 100 ratach.

W ten sposób wszystko byłoby w porządku. Powstała nowa placówka finansowa, która przyczyni się do dalszego zadłużenia urzędników i każdy z dłużników przymierający już obecnie z głodu, będzie miał sposobność przez 100 miesięcy jeszcze bardziej „przyciągnąć pasa".

Ponieważ ilość członków ma wynosić 10.000, to licząc po 2.000 zł. na jedną pożyczkę, można kapitałem zakładowym obdzielić 500 udziałowców na 8 lat, a 9.500 musiałoby czekać zmiłowania, aż znowu zbierze się odpowiednia kwota.

Zaś każdy członek musi się także zobowiązać, że w tym czasie żadnych innych zobowiązań nie zaciągnie.

Jako członek spółdzielni bierze na siebie obowiązek 4-krotnej odpowiedzialności włącznie udziału.

Ale za to jest „Bank Urzędniczy". Będą dyrektorzy, wicedyrektorzy, kasjerzy, księgowi, i t. d., będzie wszystko co jest związane z poważ-

na instytucją finnasową, słowem wszystko prócz sanacji stosunków ekonomicznych, wynędzniałego stanu urzędniczego!

Już 1929 r. „Jedność” występowała przeciw założeniu takiej instytucji, widząc sanację stosunków ekonomicznych urzędników tylko w podwyżce uposażenia, a nie w dalszem zadłużeniu głodowych poborów.

S. H.

Odezwa do pracowników państwowych

Poniżej ogłaszay odezwę Naczelnego Komitetu pracow. państw., kolejowych i komunal. z *wypuszczeniem* skonfiskowanych w Warszawie ustępów. *Red.*

Koledzy! Przeżywamy okres najcięższy dla nas w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej.

Jeden cios za drugim spada na nas — nagle, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, bez żadnego rzeczowego uzasadnienia.

Niedawno *wmawiano w nas*, że wstrzymanie awansów i zaliczania lat pracy, oraz niedokonywanie zaszeregowań w myśl art. 23 Ustawy uposażeniowej

nie są wywołane koniecznością oszczędzania, że pozostają one jedynie w związku z zamierzoną reorganizacją administracji państwowej, która z natury rzeczy musi trwać czas dłuższy.

Niedługo potem zapewniano nas, że podwyżka opłat emerytalnych i podatku dochodowego od uposażeń są koniecznościami państwowemi, które umożliwiają rządowi zachowanie równowagi budżetowej Państwa

bez uciekania się do mechanicznego zmniejszania uposażeń.

Niedawno stwierdzano autorytatywnie, że upoważnienie dla rządu, zawarte w ustawie skarbowej o cofnięciu 15%-owego dodatku, jest czczą formalnością, że w najgorszym wypadku nie zajdzie potrzeba wyzyskania go *przed zbiorami.*

W kilkanaście dni potem sięgnięto jednak po ów środek, by ratować zagrożoną rzekomo równowagę budżetową Państwa. Dla zachowania tej równowagi nie okazało się jednak niezbędnem

wszystkich równomiernie obciążyć.

Nie poprzestano na tem.

Cofnięto nam wypłacane od wielu lat dodatki specjalnie stołeczny i częściowo kresowy, których słuszność uznawały wszystkie rządy.

Chwycono się wreszcie drakońskiego środka. *Bezprawnie odebrano pracownikom państwowym — drogą uchwałyRady Ministrów prawo do wyższych szczebli, zagwarantowane ustawą.*

Uprzednio, dzięki obecnej większości sejmowej, znowelizowano ustawę emerytalną, *odbierając nam nabyte prawa*, poddając rewizji już przyznane zaopatrzenia emerytalne.

Nie poprzestano na tem.

W okresie szalejącego kryzysu gospodarczego

wymówiono dziesiątkom tysięcy pracę,

wyrzucając ich na bruk, nie troszcząc się o to, co ci ludzie, którzy najlepsze swe lata oddali służbie Państwa, będą z sobą czynili, zapomniawszy jak gdyby, że przyjęto ich do służby w okresie, gdy mogli znaleźć inne zajęcie.

Koledzy! W tej nad wyraz ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazł się ogół pracowników państwowych, naczelny Komitet pracowników państwowych, kolejowych i komunalnych uważa za swój obowiązek zwrócić Waszą uwagę, iż jedyną odpowiedzią na to wszystkie zamachy winny być — ze strony zawodowo zorganizowanych pracowników, świadomych swych praw i obowiązków oraz swej doli społecznej

tem ściślejsze zespolenie naszych szeregów, tem solidarniejsze wszystkie nasze poczynania

Najwyższy już czas, abyśmy zdołali wytworzyć jednolity i zwarty obóz, który

karność organizacyjną i ścisłe wykonywanie obowiązków statutowych uzna za nakaz chwili.

Czas nagli.

Lada dzień może spaść na nasze głowy *nowy cios.* W opracowaniu czynników rządowych znajdują się nowe projekty przepisów pragmatycznych i dyscyplinarnych. Z informacyj, jakie ukazały się w prasie i nie zostały sprostowane, z oficjalnych enuncjacyj członków rządu wynika, iż przygotowują się nowe ograniczenia praw pracowniczych.

Zniesienie komisyj kwalifikacyjnych, zwężenie zakresu działania komisyj dyscyplinarnych, bezwzględne uzależnienie pracowników od ich władz przełożonych, skrócenie okresu urlopów wypoczynkowych — oto zaledwie fragmenty z łańcucha *niebezpieczeństw, jakie nam zagrażają.*

Przed ruchem zawodowym pracowników państwowych stanęło niepomiernie trudne zadanie: *Odebrane nam prawa — odzyskać, wszelkie dalsze zakusy odeprzeć.*

Koledzy! Naczelny Komitet pracowników państwowych, kolejowych i komunalnych, grupujący wszystkie niezależne organizacje zawodowe, zwraca się do Was z apelem, byście w pracy organizacyjnej wzięli jaknajgorętszy udział.

Twórzcie, Koledzy, *miejscowe komisje porozumiewawcze* wszystkich gałęzi służby państwowej!

Zrzeszajcie w tych komisjach wszystkie niezależne i zdrowe elementy zawodowe, które dowiodły, że są zdolne do walki o lepsze jutro pracownika państwowego.

Pamiętajmy, iż jedynie z silnymi świat się liczy.

Naczelny Komitet
Pracowników Państwowych,
Kolejowych i Komunalnych.

Emerytury i renty inwalidzkie.

„Kurjer Wileński“ o emeryturach i rentach inwalidzkich. — Stanowisko b. Ministra Skarbu co do emerytur. — Niesłuszność tego stanowiska, wykazana w „Jedności“. — Odpowiedź na poglądy „Kurjera Wileńskiego“ w przedmiocie emerytur i rent.

„Kurjer Wileński“, czyniąc wzmiankę o finansach państwowych, zaliczył emerytury i renty inwalidzkie do wydatków humanitarnych, a więc nieproduktywnych. „O ile renty inwalidzkie — pisze „Kurjer Wileński“ — są pozycją długu honorowego narodu wobec swoich obrońców i co do nich nie może być dyskusji, o tyle należy postawić pod znakiem zapytania, czy możliwe jest ponoszenie olbrzymich obciążeń z tytułu emerytur, wysłużonych w państwach zaborczych“.

Analogiczne zastrzeżenia co do wypłaty emerytur wygłosił swojego czasu w Sejmie b. Minister Skarbu p. pułk. Matuszewski. Niesłuszność tych zastrzeżeń była ogólnikowo poruszaną kilkakrotnie w prasie opozycyjnej, ale dopiero nasza bezpartyjna „Jedność“ z dnia 1 lipca b. r., w artykule „O słuszności i przywilejach słów kilkoro“, dała ze wszech miar uzasadnioną odpowiedź na wywody p. pułk. Matuszewskiego, zbijając zarazem te wywody od początku do końca. Uważam jeszcze za wskazane zastrzec się dodatkowo również i przeciw powyżej wymienionym poglądom „Kurjera Wileńskiego“.

Emerytury nie są żadnem aktem łaski, lecz są wypłacane z funduszów emerytalnych, utworzonych z długoletnich składek, opłacanych w czasie służby czynnej przez wszystkich funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych; są one — jak to swojego czasu zawyrokował Najwyższy Trybunał Administracyjny — jedynym dorobkiem całego życia emerytów i nie mogą być kwestjonowane. Polska otrzymała po b. państwach zaborczych po części fundusze emerytalne w gotówce, po części inne równowartościowe odszkodowania, a ponadto na mocy powszechnie znanych konwencyj rzymskiej i wiedeńskiej przyjęła na siebie obowiązek wypłaty emerytur wszystkim tym, którzy pochodzą z b. służby austrjackiej. Emerytury więc nie są żadną instytucją humanitarną, lecz stanowią integralną część długów i zobowiązań państwowych; kto zaś publicznie głosi, iż Polska nie powinna dotrzymywać swych zobowiązań, ten ubliża wprost godności naszego Państwa. — Są wprawdzie emeryci narodowości niepolskiej, którzy niegdyś byli nawet jawnymi przeciwnikami narodu polskiego. Emerytom tej kategorji prawdopodobnie zawdzięczać należy, że nasza ustawa emerytalna — wyżyskując tę sposobność — przyznała tylko 75 procent emerytury najniższego szczebla w dotyczącej grupie wszystkim emerytom b. państw zaborczych, a ponadto przesunęła ich o dwie grupy uposażeniowe wstecz. Ustawa emerytalna nie czyni więc żadnej różnicy pomiędzy tymi, którzy nie zawsze byli przychylnie usposobieni dla Polski, a pomiędzy tymi, którzy często wśród pełnych ofiar na wszechstronnej i różnorodnej niwie pracowali dla Polski, w dobie zaś jej zmartwychwstania, albo sami osobiście, albo ich synowie, a nawet ich córki w wieku często nawet dziecięcym orężnie walczyli o Polskę; są wreszcie i tacy, którzy w jej obronie polegli. — Dzisiaj jeszcze widnieje na piersi wielu emerytów order Virtuti Militari lub Krzyż Walecznych; wielu zaś odznaczonych temi odznaczeniami nie należy już do żyjących.

W odniesieniu do inwalidów, których renty wypłacane przez państwo według „Kurjera Wileńskiego są pozycją długu honorowego narodu wobec swoich obrońców, to nazwanie wszystkich inwalidów naszymi obrońcami i zaliczenie wypłacanych im rent do państwowych długów honorowych wymaga pewnego sprostowania. Liczba naszych inwalidów wynosi okrągło sto trzydzieści sześć tysięcy, a z tej liczby zaś stosunkowo mała część odniosła rany lub utraciła zdolność do pracy walcząc w szeregach wojska polskiego lub przedtem w szeregach legjonowych. Olbrzymia część inwalidów pochodzi z wojny światowej, zaś wielu z nich niepolskiej narodowości nie miało nic wspólnego ze sprawą Polski. Z pewnością nikomu dotychczas nie przyszło na myśl, by podawać renty inwalidzkie w jakąś wątpliwość, jak to czyni Kurjer Wileński z emeryturami. Obowiązek zaopatrzenia inwalidów pochodzących z wojny światowej przyjęło Państwo Polskie na mocy traktatów międzynarodowych. Nazywanie więc wszystkich inwalidów, których Państwo nasze zaopatruje, obrońcami narodu polskiego, nie odpowiada rzeczywistości, jak również nie odpowiada rzeczywistości twierdzenie, że renty inwalidzkie należą do wydatków humanitarnych i do długów honorowych naszego Państwa, chociażby nawet była mowa wyłącznie o inwalidach pochodzących z legjonowego lub z późniejszego wojska polskiego. Renty bowiem inwalidzkie i emerytury należą do kategorji długów i prawnych zobowiązań państwowych, które Państwo nasze musi uiścić w całej pełni, jeśli chce należeć do zachodnich państw europejskich.

Stanisław Springwald.

Ustąpienie wiceprezesa Dra Czaplińskiego.

Wiceprezes Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego, p. Dr. Juljan Czapliński, starszy radca górniczy, zrezygnował z godności wiceprezesa Związku, motywując tę rezygnację podeszłym wiekiem i potrzebą odpoczynku.

Wydział Związku Zrzeszeń nabrawszy przekonania, że rezygnacja P. Dra Czaplińskiego jest nieodwołalna, przyjął zgłoszoną rezygnację, a zarazem uchwalił wyrazić P. Drowi Czaplińskiemu pełne uznanie i szczere podziękowanie za jego długoletnią, bardzo gorliwą i wydatną pracę w Wydziale Związku, tak na stanowisku wiceprezesa jak i prezesa wymienionego Związku, gdzie dla dobra ogółu pracowników publicznych, emerytów, wdów i sierót rzucił wiele cennych myśli, wypracował wiele ważnych memorjałów w tych sprawach i brał udział w licznych zjazdach i delegacjach.

Szczególniejszą wdzięczność i uznanie zaskarbił sobie ustępujący wiceprezes za inicjatywę do stworzenia funduszu zapomogowego, przeznaczonego na wypłatę pozgonnego w razie śmierci członka i za długoletnie wzorowe a zupełnie bezinteresowne kierownictwo sprawami tego funduszu.

To też Wydział Związku żegnając tego swego wielce zasłużonego Wiceprezesa, wyraził mu w odnośnem piśmie szczere i serdeczne dzięki za te wszystkie doniosłe i wydatne prace podejmowane w Związku dla wywalczenia lepszej doli wymienionym pracownikom — a dodając, że błogosławieństwa wdów i sierót, którym zapoczątkowany przez P. wiceprezesa Dra Czaplińskiego fundusz zapomogowy wiele łez otarł, bo w najkrytyczniejszych chwilach szedł im natychmiast z pomocą, — będzie mu nagrodą za jego trudy i skuteczna na tem polu prace, — zakończył to pismo słowy: „Cześć Panu Nadradcy i szczęść Boże w jego dalszem jaknajdłuższem życiu“.

Kierownictwo funduszem zapomogowym poruczono wiceprezesowi, emer. dyrektorowi Janowi Górce

J. G.

Z chwili.

URLOP 15%-OWY.

Mówi się najpierw: „nie, tego roku stanowczo nigdzie nie pojedziemy", lecz w końcu przychodzi do kompromisu: „jednak dla zdrowia — to przecież także coś warte".

Zresztą dla samej tylko odmiany, dla „hygieny duszy" ta zmiana otoczenia jest wprost „wyższa konieczność". Aby tylko stracić na jakiś czas z oczu te zanudzone do śmierci ulice, któremi ciągniemy nasz codzienny ciężarowy zaprzęg szarego życia, aby nie widzieć wiecznie tych samych twarzy a raczej „gęb", spotykanych codzień o tej samej minucie.

W Krakowie już tak, jakby jesień. Zwiędłe liście opadają i szeleszczą pod nogami. Wiosna, zielona młoda wiosna przeszła obok nas tak prędko, żeśmy jej nawet nie spostrzegli, zajęci troską i pracą. Teraz dopiero odczuwamy za nią tęsknotę, chcielibyśmy doścignąć ją tam w górach...

Może są to zachcianki ponad stan urzędniczy, ponad „państwową możność budżetową", niemniej trudno żyć bez ich zaspokojenia, tak, jak trudno jest np. egzystować cały dzień w nieposprzątanem mieszkaniu; przy niepościelonych łóżkach.

Więc jedziemy choćby do Kocmyrzowa. Omawia się te sprawy z kolegami. Ten wybiera się tu, inny tam, większość wogóle nigdzie. Trafiają się wprost kapitalne pomysły: Ktoś wynajął sobie zwykłą rybacką łódź i puści się biegiem Wisły. W dzień będzie na wodzie, w nocy w pierwszej lepszej przybrzeżnej chałupie. Inni wynajęli sobie patentowe przenośne domki z masy tekturowej i będą w nich biwakować gdzieś na Podhalu.

Ne najwięcej oryginalny pomysł zdobył się jednak kolega B., który przystał poprostu jako zwykły pątnik do partji, idącej piechotą do Częstochowy. Będzie sobie wędrował, nocując w stodołach lub na stogach, żyjąc nawet poniżej polskiego, oficjalnego „minimum egzystencji", a nawet obiecuje sobie niezły zarobek. Oto przebiera się za dziada (dzisiejszy urzędnik nie potrzebuje się tak dalece przebierać), nauczy się dziadowskich pieśni, jak Zagłoba i zarobi sobie datkami „litościwych" osób.

Że zaś będzie występował „incognito", nie wytoczą mu zapewne dyscyplinarki za nieodpowiedne zajęcie uboczne. Zresztą kto tam dziś na takie rzeczy uważa! Rząd byłby może i rad gdybyśmy wszyscy przeszli na dobroczynność publiczną!

Zapoznawszy się z tymi, i innymi projektami wakacyjnemi, zdobyłem się na postanowienie, będące szczytem luksusu, dostępnego tylko wyższym urzędnikom, pojechać do Zakopanego. Są tam przecież pensjonaty, które się inserują w „Jedności": „P. P. urzędnikom ulgi".

Spróbuję. Na kilka dni przed wyjazdem piszę do jednego z nich (nazwijmy go „Zadziory"), prosząc o cenę pokoju z utrzymaniem. Dołączam pocztówkę na odpowiedź.

Czekam 5 dni, odpowiedzi niema. Jadę więc i zgłaszam się osobiście. Właścicielka oświadcza, że pokój z utrzymaniem kosztuje u niej 12 zł. dziennie.

— To są ceny normalne — powiadam — lecz pani oferuje przecież ulgi urzędnikom państwowym.

Właścicielka obrzuciła mnie spojrzeniem subtelnej pogardy.

— Ostatecznie — wycedziła — mogę w drodze wielkiego wyjątku opuścić 1 zł.

— Dziękuję! Nie mam zwyczaju korzystać z niczyich wyjątkowych łask — odparłem i uciekłem, nie upominając się nawet o moją niezużytkowaną pocztówkę.

Telefonuję teraz, do drugiego „ulgowego" pensjonatu nazwijmy go „Londynka". Pytam, czy są pokoje tańsze dla urzędników.

Jakiś starszy pan (wiek poznaję po głosie,) odpowiada dobitnie: — „Nie mam takiego pokoju i nie będę go miał" — i na tem kończy się telefoniczna rozmowa.

— Cóż u licha — myślę sobie. Cóż to za szczególny „dumping" z temi reklamowanemi „ulgami" dla urzędników!

I już zrezygnowałem z dalszych prób szukania „ulgowych" pensjonatów. Gdybym miał w nich siedzieć, obrzydłaby mi każda łyżka zupy i każdy dzień byłby dla mnie zatruty myślą, że ktoś mi udziela zniżki z wielkiej łaski.

Poszukawszy trochę, znalazłem sobie miły przytulny pensjonacik, który nie oferując „specjalnych" zniżek, z dobrej nieprzymuszonej woli przyjął mnie za cenę, przystępną nawet dla średniego urzędnika.

Nie wymieniam go rozmyślnie z czysto egoistycznego względu. Jeśli go bowiem zareklamuję, gotów popsuty powodzeniem, uważać mnie nie za zwykłego gościa, lecz za rezydenta, siedzącego na łaskawym chlebie. I.

Echa.

Pan dyrektor.

Pan dyrektor jednego z większych i bardziej deficytowych przedsiębiorstw państwowych siedział właśnie po dobrym obiedzie przy czarnej kawie, zakropionej oryginalną francuską „benedyktynką" i zagłębiwszy się w klubowym fotelu palił aromatyczne szwajcarskie cygaro.

— Więc jakżeż będzie z naszym wyjazdem na sierpień? Czy wolisz Biarritz, czy Ostendę — zapytał małżonkę.

— Ach, niech już będzie Ostenda, zresztą wszystko mi jedno. Jestem przygnębiona wiadomościami z gazet o obcięciu urzędnikom 18% ich pensji i o projektowanych redukcjach. Przecież mnóstwo naszych bliskich znajomych znalazło się w tragicznem położeniu. Tadziowie musieli wracać po tygodniu z Krynicy. Kazio nie mógł w tym roku wyjechać z żoną do Nizzy, Henryk przyznał mi się wczoraj przy bridżu, że ma już tylko coś niewiele ponad 900 złotych z pensji. To przecież tragedja... Bój się Boga, a jak się zabiorą do nas?...

— Skądżeby znowu? Zaledwie się człowiek dochrapał tych marnych 7.000 złotych miesięcznie, nie licząc bilansowego i tantjem, i jużby mieli mi zabierać? Tych kilka dobrych posad w Polsce muszą zostawić, choćby dla reprezentacji. Trudno przecież dopuścić do tego, aby w Packardach albo Hispano Suizach jeździli obszarpańcy. Przecież na Saharze są oazy, a między starostami trafi się także cywil. Jednem słowem: żadnej reguły niema bez wyjątku.

— Nie przekonałeś mię mój drogi. Musisz przyznać, że takie dobre posady wśród głodnych ludzi robią złą krew.

— Przesadzasz, moja kochana, ludzie przyzwyczajają się do wszystkiego. Czy ja do mojej dobrej posady też nie przyzwyczaiłem się? Albo ty? Sam pamiętam, byłaś już dyrektorową, a przy godzeniu kucharki targowałaś się z nią o pięć złotych.

— No, ale przyznasz, że do dobrej posady jest łatwiej się przyzwyczaić, niż do głodowej.

— Zapewne, to już rzecz treningu i dobrej woli. Konieczności skarbowe są nieubłagane. Trudno, interes publiczny musi wymagać ofiar od ogółu. Wierz mi, ja nad tem boleję i gdyby to odemnie zależało... Ale w ostateczności, gdzie jedziemy: do Ostendy, czy Biarritz?

— Do Ostendy... — rzekła dyrektorowa zrezygnowanym głosem.

— Boleję nad krajem... hm... więc do Ostendy — mruknął wpatrzony w koniec palącego się cygara...

Urzędnicy „zaborczy" w Małopolsce przed rokiem 1848.

Rzeź galicyjska w r. 1846.

(IV.) Krwi żadna hjena okazał się wówczas austrjacki major Benedek, który wysłany z Krakowa do Bochni, zebrał stacjonowane tam wojsko, dwie kompanje piechoty i nieco kawalerji i ruszył na Gdów, gdzie około 300 powstańców napadł niespodziewanie, skąd 150 konnych Krakusów zdołało ujść cało, ale 160 pieszych, bezbronnych powstańców pojmał Benedek i wydał rozwścieczonym chłopom, którzy ich też w okropny sposób pomordowali.

Benedek awansował za to szybko, ale koniec jego był smutny, bo jako jenerał dowodzący w r. 1866 w bitwie z Prusakami pod Königrätzem, został sromotnie pobity, za co został oddany pod sąd wojskowy i wyrzucony z armji. W Małopolsce śpiewano wtedy o nim: Benedek bywaj zdrów! Königrätz to nie Gdów!

W tej strasznej rzezi lutowej straciło życie w okrutny sposób parę tysięcy najlepszych synów tej ziemi, w wielu wypadkach prawdziwych opiekunów podległych im włościan. Myślałby kto że stosunek poddańczy chłopów wywołał tę straszną masakrę. Nie. Stosunek ten był o wiele łagodniejszy, niż w innych krajach, gdzie panowie mogli poddanymi dowolnie rozporządzać. Gdyby Polska nie była straciła swej niepodległości, to wykonując postanowienia Konstytucji z Trzeciego Maja, byłaby pierwsza zniosła poddaństwo, a choć temu przeszkodził rozbiór Polski, to jednak „stany Galicyjskie", zastępujące sejm, które mogły przedstawiać prośby, ale nie miały prawa nic stanowić, trzy razy zwracały się do cesarza z prośbą o zniesienie pańszczyzny, ale rząd austrjacki nie zezwolił na to, aby ludowi nie okazać dobrej woli panów, lecz uprzedzając panów obwieścił w roku 1848 polskim wsiom przez swych komisarzy, że cesarz znosi pańszczyznę i darowuje włościanom posiadane grunta. Dlaczego mordowano także dobrych panów i ojców swych poddanych? Oto emisarjusze spoiwszy ludność z takich wsi, wysyłali ją gdzieindziej, a na dwór dobrego pana nasyłali z innych wsi rozbestwiony tłum, który nie zaznawszy dobrodziejstwa owego pana, mordował go bez skrupułów.

Rząd austrjacki wynagrodził za te czyny głównego zbira, Szelę, zakupieniem dla niego większego osiedla gospodarczego na Bukowinie, gdzie on się też przesiedlił, aby nie stykać się z członkami rodzin zamordowanych ofiar.

Wspomnieć należy, że w roku 1847 nastąpił straszny głód w Małopolsce, a zwłaszcza w tarnowskim i bocheńskim obwodzie, a wskutek głodu niebywały pomór ludności na tyfus, co uważano za karę bożą za zeszłoroczną rzeź, zwaną przez ludność rabunkiem.

Tę straszną kartę w dziejach małopolskich spowodował perfidny metternichowski rząd austrjacki przez podburzanie ludu wiejskiego przez liczne swoje kreatury, tu na rządowych posadach żerujące i im podobnych przełożonych jak starosta Breindl i inni.

To też słusznie Kornel Ujejski w nieśmiertelnym a grozę budzącym chorale „Z dymem pożarów" błaga Boga, aby za te czyny rękę karał nie ślepy miecz!

Tego Małopolanie nie mogli zapomnieć i nigdy rządowi austrjackiemu nie przebaczyli dokonania rękoma ludu wiejskiego na szlachcie polskiej tego strasznego mordu, przy pomocy urzędujących tu Niemców i Czechów.

Ci to nasłani do Polski urzędnicy Niemcy i Czesi byli zatem urzędnikami „zaborczymi" w całem tego słowa znaczeniu, a więc nazwy tej nie powinno się stosować do Polaków, którzy po wyrugowaniu tych znienawidzonych przybyszów, objęli urzędowanie w Małopolsce i te rządy sprawowali w duchu polskim i z myślą o niepodległości Polski.

Geneza powstania w Małopolsce polskiego stanu pracowników publiczn. państwowych i samorządowych.

Straszna tragedja, dokonana w Małopolsce, w roku 1848 pobudziła grono światłych mężów do obmyślenia sposobu, w jaki dałoby się dotychczasowe zło usunąć, by w przyszłości podobna tragedja się nie powtórzyła. Według opowiadania historycznego śp. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, pod tytułem „Rok złudzeń" (1848), wydanego drukiem i nakładem Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie, z którego podane niżej szczegóły zaczerpnięto, grono obywateli ze Smolką, Ziemiałkowskim, Hefernem, Bielowskim, Dzierzkowskim i Dobrzańskim na czele, po dłuższej naradzie ułożyło w marcu 1848 petycję, której twórcą był Franciszek Smolka i rozesłało ją do wybitniejszych osób celem omówienia i ostatecznego jej zredagowania.

W ciągu jednej nocy nastąpiło ostateczne uzgodnienie i ustalenie tekstu, który w formie adresu przedłożono cesarzowi Austrji Franciszkowi Józefowi I., jako panującemu nad Małopolską monarsze zaborczemu. W adresie tym podniesiono, że w Małopolsce, ówcześnie zwanej Królestwem Galicji, od dwóch lat nie zwołano sejmu, przez co obywatele pozbawieni są jedynego organu, przy pomocy którego kraj może swoje żale i życzenia monarsze przedstawić.

Dalej zaznaczono w tym adresie, że obywatele Małopolski zawsze z ufnością oczekiwali mądrych rozporządzeń monarchy, tymczasem zdarzenia ostatnich czasów spadły groźną nawałą na kraj, a jeśli gdzie potrzeba mocniejszego rozwinięcia siły narodowej, to bez wątpienia w Galicji, gdzie nieszczęsne zdarzenia roku 1846 sprowadziły tak wielki rozdział między obywatelami i poddanymi, iż grozi zupełnem rozprzężeniem wszelkich społecznych więzów.

(C. d. n.) J. Górka

Co to jest „syndykat“?

Jeszcze przed rokiem rozpoczęto na łamach „Przeglądu Pedagogicznego“, organu T. N. S. W. w Warszawie, dyskusję na temat przebudowy Tow. Naucz. Szk. W. na syndykat. Dyskusję tę wywołał wniosek Koła bydgoskiego T. N. S. W., które chciałoby w tej drodze osiągnąć większą sprawność działania Towarzystwa; wniosek ten jednak nie uzyskał większości we władzach Towarzystwa. Jeśli dziś do tej sprawy wracamy, to przedewszystkiem dlatego, że posiada ona znacznie ogólniejsze znaczenie, wychodzące poza ramy jednego stowarzyszenia, a powtóre dlatego, że mimo wypowiedzenia się szeregu osób, robota syndykalizmu do ostatka nie została, zdaniem naszem, należycie wyjaśniona.

Znamiennym tego dowodem są różnice poglądów osób, które zabierały głos w dyskusji. I tak p. Tadeusz Bigo wyłącza z definicji syndykalizmu pierwiastek materjalny (który uważa za wtórny) kładzie zaś nacisk na zgodność interesów zawodowych z ogólnym interesem państwowym i wyklucza walkę klas. Natomiast p. J. W. (w artykule p. t. „Którędy droga?) wprowadzał właśnie czynnik materjalny do zadań syndykatu jako związku zawodowego, omawiał wprawdzie stan prawny u nas, ale — jak się następnie okaże — nie uwydatnił najistotniejszego braku: o ile zaś chodzi o opisywane przezeń stosunki w Anglji, to pomijając znaczne różnice ustrojowe, należy zwrócić uwagę, że utrudniono tam znacznie rozwój syndykalizmu pracowniczego ustawą z roku 1927, wydaną przez rząd konserwatywny. — Bliżej istoty zagadnienia stanął tenże autor, gdy twierdził, że przy wysokim stanie organizacyjnym ruchu zawodowego staje się aktualna jako etap wtórny, sprawa samorządu zawodowego, a więc publiczno-prawnej reprezentacji interesów całego świata nauczycielskiego; wskazując jednak na zadanie T. N. S. W., nie określił konkretnie na czem ma polegać przebudowa jego statutu i czy w obecnym stanie prawnym jest możliwa.

Podczas, gdy p. J. W. uważał, że „ruch zawodowy panuje w rzeczywistości tylko wtedy nad masą, jeśli opiera się na doborze współsympatyków, a nie na powszechności organizacji“ — to p. Zbigniew Wróblewski (w artykule p. t. „Syndykat, związek zawodowy, czy stowarzyszenie?“) uważa właśnie, że syndykat ma „wyobrażać zgrupowanie wszystkich“; wedle niego zmiana statutu T. N. S. W. „w duchu syndykalnym“ miałaby polegać na usunięciu „paru punktów dotyczących ideowej pracy“.

Wreszcie w grudniowych zeszytach z r. 1930 „Przeglądu Pedagogicznego“ wystąpiła Komisja prasowa Koła T. N. S. W. w Bydgoszczy, które wywołało całą sprawę, z dwoma artykułami p. t. „Myśl przebudowy“. Z całego, obszernego uzasadnienia projektu przebudowy najwięcej zajmowałoby nas, jaki jest jej cel i jakimi środkami ma być osiągnięty.

Czytamy tam zatem: „zasada solidarności i zwartości wspólnych interesów, oraz zabezpieczenie podstaw była właśnie dla wydobycia maksimum energji jednostek w ich zróżniczkowanych upodobaniach i uzdolnieniach indywidualnych poza ramami organizacyjnemi“ — oto istota i cel syndykalizmu. Środkiem do osiągnięcia go byłby opracowany przez Komisję i ogłoszony statut.

Niestety ani statut nie zawiera istotnych znamion syndykatu, ani cel jego określony przez Komisję nie różni się niczem istotnem od celów istnienia zwykłych związków zawodowych; bo też tego, do czego zmierza Komisja, nie osiąga się wcale statutowemi postanowieniami.

Wyrazowi „syndykat“ (franc. syndicat, niem.: Gewerkschaft) odpowiada u nas określenie: związek zawodowy. Podręczna encyklopedja Larousse'a podaje definicje „syndicat“: „Groupement formé pour la défense d'intérêts économiques communs“, zatem: zrzeszenie utworzone dla obrony wspólnych interesów ekonomicznych — czyli: związek zawodowy. Jednakże rozwój związków zawodowych, zwłaszcza w okresie powojennym (i zwłaszcza we Francji) wyszedł znacznie poza wąskie ramy zakreślone w powyższej definicji. Działalność związków z wewnętrznej przeistacza się w zewnętrzną i sięga po uprawnienia prawno-publiczne. Zyskują one na znaczeniu, wskutek czego zataczają coraz szersze kręgi, i zmierzają do powszechności, do ogarnięcia wszystkich członków danego zawodu i równocześnie wychodzą poza wyłącznie materjalne cele, biorą udział w akcji pokojowej, tworzą programy przebudowy ustroju państwa i t. p. W ten sposób zmienia się powoli charakter pierwotnego związku zawodowego; dla nowej formy zrzeszeń należałoby właściwie utworzyć nowy wyraz, — zamiast tego posługujemy się wyrazem „syndicat“, jako lepiej odpowiadającym pojęciu związku zawodowego, wyposażonego w pewne szczególne znamiona. Dochodzimy do istoty zagadnienia: przez wyraz „syndykat“ rozumie się u nas taki **związek zawodowy, który w swym statucie między celami istnienia wymienia osiągnięcie prawno-publicznych uprawnień dla związku i wyzyskanie ich w interesie członków.**

Nie będzie tu zatem istotną cechą powszechność, jakkolwiek niewątpliwie stanie się ona potężną dźwignią syndykatu; z drugiej strony zbędnem byłoby usuwanie ze statutu „punktów, dotyczących ideowej pracy“, gdyż pojęcie syndykatu wcale ich nie wyklucza. Syndykat wiedzie do tego co p. J. W. nazywa „samorządem nauczycielskim“ i jego najbliższemi zadaniami: wiedzie do, wskazanej przez p. Wróblewskiego, reprezentacji w Sądach Pracy, w Kasach Chorych, w przyszłych Izbach pracy, ale nietylko dla „nauczycieli prywatnych“ — bo przedstawicielstwa urzędnicze za granicą uzyskały już ustawowe wpływy na sprawy organizacyjne i personalne.

U nas jednak niema jeszcze ustawowych norm, któreby uprawniały do utworzenia syndykatu do zamieszczenia w jego statucie postanowienia o wykonywaniu prawno-publicznych uprawnień, wskutek czego wniosek Koła bydgoskiego od początku uważać można było za nieaktualny, raz dlatego, iż jego projekt statutu nie tworzył wcale syndykatu, powtóre dlatego, że gdyby zawierał istotne znamiona syndykatu nie mógłby uzyskać zatwierdzenia władz, dla braku niezbędnych ustawowych upoważnień.

Zdarzyło się u nas, że Związek Urzędników Kolejowych postanowił zmienić swój statut — między innymi — przez wstawienie ustępu, że: dążeniem Związku jest zdobycie dla personelu kolejowego przedstawicielstwa w Zarządzie Polskich Kolei Państwowych, jednakże Komisarjat Rządu w Warszawie skreślił ten ustęp (może nawet nieświadomie). Natomiast w państwach zachodnio europejskich istnieją ustawy, nadające pewne uprawnienia przedstawicielstwom urzędniczym w zakresie współpracy z władzami publicznemi; obszerny o tem referat wygłosił p. Médori na kongresie genewskim, odbytym w sierpniu r. 1930.*)

Dr. St. K.

*) Por. „Biuletyn Urzędniczy“ (organ Zw. Stow. Urzędn. z wykształceniem akademickiem) Nr. 3—4 i nast. z r. 1930, w szczególności „Przegląd Prasy“, na podstawie którego opracowano powyższy artykuł.

Do P. T. Prenumeratorów
zalegających z prenumeratą.

Powołując się na naszą odezwę pod tym samym tytułem w Nr. 7 „Jedności“, ogłaszamy poniżej w dalszym ciągu tych P. T. Prenumeratorów, którzy od roku 1929 i wcześniej zalegają z prenumeratą, z tem, że o ile zaległość w przeciągu 2 miesięcy nie zostanie wyrównaną, natenczas w Nr. 19 ogłosimy imienną listę.

Z prenumeratą zalegają:

Nr. 3945 od 1. IV. 1928; Nr. 3954 od 1. VII. 1928; Nr. 3960 od 1. I. 1929; Nr. 3961 od 1. IV. 1929; Nr. 3971 od 1. X. 1928; Nr. 3983 od 1. VII. 1928; Nr. 3990 od 1. VII. 1928; Nr. 4003 od 1. X. 1929; Nr. 4031 od 1. X. 1929; Nr. 4036 od 1. III. 1929; Nr. 4062 od 1. X. 1929; Nr. 4064 od 1. X. 1929; Nr. 4067 od 1. VII. 1929; Nr. 4080 od 1. IV. 1929; Nr. 4081 od 1. X. 1929; Nr. 4087 od 1. VII. 1929; Nr. 4095 od 15. VIII. 1929; Nr. 4103 od 1. IV. 1929; Nr. 4110 od 15. XI. 1929; Nr. 4121 od 1. X. 1929; Nr. 4127 od 1. I. 1929; Nr. 4130 od 1. X. 1928.

Równocześnie ogłaszamy nazwiska tych PT. Prenumeratorów, których numera prenumeraty ogłosiliśmy w poprzednich numerach „Jedności“ i wzywamy do wyrównania zaległości **do dnia 1 października b. r.** w przeciwnym razie będziemy zmuszeni oddać sprawy naszemu syndykowi, co narazi wspomnianych na niepotrzebne koszta:

1318. Dr Włodzimierz Łaba, Kraków od 1 lipca 1928; 1322. Józef Waszkiewicz, Kraków od 1 lipca 1928; 1326. Jan Marczak, Brodnica od 1-ego października 1927; 1375. Marja Bratoszowa, Wapienna od 1 października 1928; 1377. Sąd grodzki, Krzeszowice od 1 kwietnia 1929; 1413. Franciszek Maderski, Brzesko od 1 lipca 1928; 1435. inż. Władysław Roszek, Wiśnicz od 1-ego lipca 1929; 1483. Adam Jurczykiewicz, Kraków od 1-ego lipca 1929; 1502. Józef Francuziak, Sułkowice 1503. Józef Zawada, Sułkowice od 1 października 1927; 1505. Tow. Kasynowe, Frysztak od 1 października 1927; 1508. Józef Szafran, Jaworzno od 1 kwietnia 1929; 1519. Jan Pluta, Tarnów od 1 marca 1928; 1533. inż. Kazimierz Peszkowski od 1 kwietnia 1928; 1542. Józef Seremet, Radłów od 1 stycznia 1930; (C. d. n.)

Djarjusz
od 12 — 31 lipca.

12 lipca. Rząd Rzeszy niemieckiej oświadcza oficjalnie państwom zainteresowanym o grożącem Rzeszy bankructwie. Z dniem 15 lipca Bank Rzeszy obniżył pokrycie marki złotem poniżej 40 proc. a Rząd w drodze dekretów wydał szereg zarządzeń w obronie zagrożonej inflacją waluty.

16 lipca. Prezydentem miasta Krakowa wybrany został przez tymczas. Radę miejską płk. Belina-Prażmowski.

16 lipca. Odkryto i udaremniono zamach bombowy na bazylikę św. Piotra w Rzymie.

21 lipca. Niebywały orkan przeszedł nad ziemią lubelską, powodując śmierć kilku osób. — Ogromne zniszczenia.

22 lipca. Sytuacja w Hiszpanji doznała zaostrzenia wskutek wybuchu rewolty syndykalistycznej i komunistycznej w Sewilli.

24 lipca. Konferencje angielsko-niemiecko-francuskie w Paryżu i Londynie w sprawie ratowania finansów niemieckich zostały zakończone bez praktycznych wyników decydującego znaczenia.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.